



**TADEUSZ ROGOWSKI**

redaktor wydania

Czas wakacji mamy już za sobą, ale w dzisiejszym numerze dominować będą jeszcze wakacyjne tematy. Piszemy o niezwykłej wyprawie do La Salette i pielgrzymach, którzy przejechali na rowerach przez Niemcy, Szwajcarię i Francję, pokonując łącznie tysiąc siedemset kilometrów. Piszemy również o Wilnie, letniej akcji dla dzieci w ośrodkach Caritas w Kołobrzegu i Podczelu oraz o udanej inscenizacji historycznej bitwy pod Tatowem. Zapraszam do lektury. ■

## ZA TYDZIEŃ

- O PIELGRZYMCIE TRZEŹWOŚCI na Świętą Górę koło Polanowa
- O parafii św. ANTONIEGO PADEWSKIEGO w Człopie
- WIADOMOŚCI z diecezji i regionu

W 560. rocznicę bitwy pod Tatowem

## Spotkanie z historią

W niedzielę 27 sierpnia koszalinianie obejrżeli rekonstrukcję bitwy pod Tatowem, stoczonej 560 lat wcześniej między dwoma zazdrosnymi o swoje wpływy miastami – Kołobrzegiem i Koszalinem.

Próba rekonstrukcji historycznego wydarzenia wypadła znakomicie, a stało się tak głównie za sprawą pasjonatów z Koszalińskiej Kompanii Rycerskiej oraz słupskiej Drużyny Rycerskiej Bogusława V, która wystąpiła pod sztandarem Kołobrzegu jako „wojsko zaciężne”. Dopisała publiczność, która podziwiała elementy oporządzenia i rynsztunku, z wielką pieczołowitością odtworzone przez miłośników historii. Dzięki coraz liczniejszemu gronu popularyzatorów rośnie zainteresowanie współczesnych mieszkańców Pomorza Środkowego ich historią, zwłaszcza średniowieczem – epoką uniwersalizmu chrześcijańskiego. Do tego okresu nawiązywała jesz-



TADEUSZ ROGOWSKI

cze jedna inscenizacja, zaprezentowana mieszkańcom Koszalina, ukazująca moment wręczenia aktu lokacyjnego w 1266 roku przez biskupa kamieńskiego Henryka von Gleichen. Na przylegających do placu boju stoiskach można było obejrzyć wyroby średniowiecznego rękodzielnictwa, posmakować ówczesnych wypieków i nabyć publikacje związane z histo-

**Tak prezentowała się słupska Drużyna Rycerska Bogusława V**

rią miasta. Organizatorami imprezy były koszaliński Miejski Ośrodek Kultury oraz Społeczny Komitet Ratowania Starego Koszalina. Wśród członków tego ostatniego zabrakło, niestety, zmarłego w trakcie przygotowań do inscenizacji Jerzego Gryniewiczza, znanego społecznika i miłośnika historii miasta.

TR

Więcej na stronie III

## GRUSZKI NA WIERZBIE



WOJCIECH KULECZA

To nie pomyłka! Zdjęcie przedstawia najprawdziwszą gruszkę na wierzbie i nie jest to fotomontaż. W poznańskim ogrodzie botanicznym spotkać można także inne dziwolągi przyrody, jak choćby 20-metrową tuję w kształcie trójkąta, przedziwne drzewa jabłoni wygięte ku ziemi jakby pod ciężarem owoców czy ogromne osty alpejskie. Jednak największą atrakcją ogrodu są gruszki na wierzbie. Grusza wierzbolistna, bo tak brzmi nazwa, prawdopodobnie jest krzyżówką, mierzy sobie około 4 metrów i aktualnie ma ponad sto owoców. Jej pochodzenie jest jednak pilnie strzeżoną tajemnicą. Ogród Botaniczny znajduje się w dzielnicy Jeżyce-Ogrody, a zdjęcie nadesłał nam nasz Czytelnik z Wałcza. ■

**To nie fotomontaż! Te gruszki na wierzbie są prawdziwe**



## Polska–Niemcy 4:2



Kibice meczu w Malente

**BARWICE–MALENTE.** Drużyna oldboyów z Barwic rozgromiła rówieśników z zaprzyjaźnionego niemieckiego miasta Malente 4:2 na ich własnym terenie. Stało się tak, mimo że Niemcy na kilka godzin przed meczem zafundowali Polakom wspinaczkę na 28-metrową wieżę, pod pozorem zwiedzania miasta. Podstęp się nie udał, a na dodatek wśród kibiców doszło do zmywu polsko-nie-

mieckiej – pani Anna Figlarz-Block, rodowita barwiczanka zamieszkała w Niemczech, dopingowała Polaków wspólnie z panią Anke Sturm, szefową miejscowego stowarzyszenia Futura Baltica, która przez cały mecz powiewała biało-czerwoną flagą. Michael Koch, burmistrz Malente, bardzo dzielnie zniósł porażkę swojej drużyny, licząc na przyszłoroczny rewanż, który zgodnie z ustaleniami wygra Malente.

## Pakiet Wrześniowy

**JASTROWIE.** Miasto i gmina przystąpiły do programu „Pakiet Wrześniowy”, prowadzonego przez jedną z fundacji, objętego patronatem Ministerstwa Edukacji Narodowej. Jest to multimedialny kurs przedsiębiorczości dla gimnazjalistów, którzy podczas zajęć poznają zagadnienia związane z prowadze-

niem działalności gospodarczej. Zadaniem gimnazjalistów jest stworzenie i zarządzanie miniprzedsiębiorstwem, przygotowanie oferty handlowej (zestaw artykułów szkolnych) oraz wypromowanie jej w Internecie. Zaletą programu są bezpłatne materiały pogłębione oraz szkolenia dla lokalnych opiekunów programu.

## „Czeremcha” najlepsza

**WAŁCZ–PIASECZNO.** Zespół śpiewaczy „Czeremcha” z Wałcza zajął pierwsze miejsce na festiwalu zespołów folklorystycznych w Piasecznie, w którym uczestniczyły 22 zespoły z Polski, Litwy i Łotwy. Festiwal rozpoczął się od Mszy św. w kościele parafialnym, skąd wszyscy uczest-

nicy przeszli do Studzienki, gdzie znajduje się łaskami słynąca figura Matki Boskiej Piaseckiej, koronowana w 1968 roku przez kardynała Karola Wojtyłę. Z tych powodów festiwal odbywa się ku czci Królowej Pomorza i Matki Jedności, a dedykowany jest Janowi Pawłowi II.

## Szykują się atrakcje

**BIALOGARD.** Od 16 września do 15 października potrwać Białogardzkie Dni Kultury Chrześcijańskiej, organizowane przez Akcję Katolicką przy wsparciu władz miasta. Przygotowano niezwykle bogaty program, w którym niewątpliwie największą atrakcją będzie koncert dawnej muzyki polskiej i utworów Mozarta w wykonaniu Orkiestry Kameralnej Polskiego Radia Amadeus pod dyrykcją Agnieszki Duczmal (16 września o godz. 19.00 w kościele Mariackim). Do

Białogardu zawita również Włodzimierz Matuszak, proboszcz z serialu „Plebania”, który wraz z mistrzem organów Robertem Grudniem przedstawi spektakl poetycki poświęcony księdzu Janowi Twardowskiemu. Przez dwa tygodnie będzie można oglądać wystawę fotografa papieskiego Arturo Marięgo, zatytułowaną „Jan Paweł II i dzieci”. Organizatorzy już teraz zapraszają mieszkańców Białogardu, Koszalina i innych miejscowości do udziału w imprezie.

## Samorządowe wakacje

**POLANÓW.** Samorządy Pomorza Środkowego aktywnie uczestniczyły w organizacji tegorocznych wakacji dla dzieci i młodzieży, wykazując się przy tym sporą pomysłowością w pozyskiwaniu funduszy. Gmina Polanów zapewniła 170 dzieciom kolonie w nadmorskim Trzęszacu, połączone z warsztatami artystycznymi oraz udziałem w festiwalu „Słowianie i wikingowie”. Inna grupa dzieci z miejscowości

popęgeerowskich przebywała na wakacjach połączonych z nauką języka angielskiego w Raduniu w Borach Tucholskich. Ich rówieśnicy pojechali jeszcze dalej, do Zakopanego, a pobyt sfinansowało Kuratorium Oświaty ze Szczecina. Dzieci, które nie mogły wyjechać, uczestniczyły w półkoloniach organizowanych przez świetlice środowiskowe w Polanowie, Rzeczycy, Naclawiu i Cetuniu.

## Spichlerz Gropiusa

**DRAWSKO POMORSKIE.** Jeszcze w sierpniu rozpoczął się pierwszy etap remontu starego spichlerza w Jankowie (na zdjęciu), zaprojektowanego przez światowej sławy architekta Waltera Gropiusa. W pierwszym etapie finansowa-

nych przez gminę prac wykonany zostanie nowy dach, a cała konstrukcja budynku będzie zabezpieczona przed dalszym niszczeniem. Obiekt po remoncie będzie służył lokalnej społeczności do działalności kulturalnej i oświatowej.



URZĄD MIASTA I GMINY DRAWSKO POMORSKIE



Zbrojni Koszalina rozgromili koalicję kołobrzeszko-słupską

# Bój to nie był ostatni

„Widmo konfliktu zbrojnego zawisło nad Pomorzem Środkowym” – pisaliśmy przed rokiem na wieść o tym, że Koszalin przedsięwziął kroki wojenne przeciwko Kołobrzegowi.

Tak zareagowaliśmy na naszych łamach, gdy okazało się, że koszalinianie zapragnęli nawiązać do czasów chwały swego oręża i podjęli, tym razem jeszcze pokojową, wyprawę do Kołobrzegu. Ubrani w historyczne stroje poprosili prezydenta Kołobrzegu Henryka Bieńkowskiego o wyjście na plac przed ratuszem, po czym oznajmili nieco zaskoczonymu władarzowi miasta, że postanawiają odgrażać średniowieczny spór sprzed 560 lat. Kołobrzężanie wyzwali „na bój wielki, acz honorowy”, dość mętnie tłumaczyli wówczas, że wysłali swoje rycerstwo na Festiwal Wikinów do Wolina, a w samym grodzie pozostały jeno białogłowy i dziatki. Koszalinianie dali więc sobie spokój, zasiadając z kołobrzężanami do wspólnej biesiady, ale postawili ultimatum – w przyszłym roku stajemy na udeptyanym placu.

– Gdybyście jednak zaniechali, to my ogłosimy na koszalińskim rynku, że Kołobrzeg to gród nie wielkiego serca, ale zajęczą łapką podszyty – zapowiedzieli. – Wtedy my dowcipy i ucieczne rymy o Kołobrzegu układac będziemy.

– Będzie wojna? – pytaliśmy, zaniepokojeni takim obrotem sprawy. Prezydent Kołobrzegu, nazywany przez koszalinian Henrykiem z Bieńkowa, wyzwania jednak przyjął, nie ukrywając, że rozważa możliwość zwołania pospolitego ruszenia wśród turystów przebywających w nadmorskim kurorcie, stanowczo natomiast odrzucił pomysł wykorzystania w konflikcie czołgów stojących w kołobrzeskim Muzeum Wojska Polskiego. Skończyło się na tym, że wynajęli „zaciężnych” ze Słupska, czym jeszcze dołał oliwy do ognia, gdyż



TADEUSZ ROGOWSKI

ci nie omieszkali przypomnieć w Koszalinie, że to ich miasto przez wiele lat było stolicą Pomorza Środkowego. Niecna zмова kołobrzeszko-słupska rozjuszyła jednak koszalińskich zbrojnych, którzy z impetem ruszyli do bitwy, odpowiadając na anemiczny ostrzał z łuków ogniem bombard i piszczeli, a następnie dokonując prawdziwego pogromu wojsk koalicji. Trup słał się gęsto, a koszalińscy mieszczanie nie nadążali wiązać sznurami brańców, których na koniec ułaskawił prezydent Mirosław Mikietyński, lekką ręką rezygnując z należnego miastu okupu. Obaj prezydenci stanęli później w tur-

**Trup ściele się gęsto, brańcy spętani sznurem, sztandar Kołobrzegu wzięty**

niejowe szranki, strzelając z łuków do tarcz i obaj wykazali się podobną biegłością w opanowaniu oręża – ledwie dwie strzały jakimś cudem trafiły do celu. Na szczęście jeden z fotoreporterów, stojący około 10 metrów od linii strzału, został porę ostrzeżony i zdążył uciec. Na zakończenie pomorskie rycerstwo najwyraźniej przypomniało sobie o swoich słowiańskich korzeniach i zasiadło do wspólnej biesiady, a cała awantura – jak to u Słowian bywa – zakończyła się powszechnym zbrataniem i wzajemnymi zapewnieniami, że w przyszłym roku, to ho, ho... TR

## POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

W Polsce coraz większym zainteresowaniem cieszą się rekonstrukcje historycznych bitew. Inscenizacja bitwy pod Grunwaldem, w której co roku bierze udział około 6 tys. rycerzy i statystów oraz 100 tys. widzów, uchodzi za „największą bitwę nowoczesnej Europy”. Wielką popularnością cieszą się Festiwal Wikinów na wyspie Wolin, bitwa epoki napoleońskiej pod Pułtuskim oraz bitwa nad Bzurą z wojny obronnej 1939 roku. Rekonstrukcja bitwy pod Tatowem może w przyszłości stać się doskonałą promocją miast Pomorza Środkowego, niosąc dodatkowo walor edukacyjny i integrujący lokalną społeczność. Ukazuje też, jak ogromny potencjał energii społecznej tkwi w organizacjach pozarządowych, stowarzyszeniach i ludziach samorzutnie organizujących się wokół swoich zainteresowań i pasji.

## Sonda

### O SWOJEJ PASJI POWIEDZIELI:

BARTŁOMEJ ZIELONKA, MISTRZ KOSZALIŃSKIEJ KOMPANII RYCERSKIEJ

– To wspaniałe hobby, choć nieco kosztowne. Strój rycerski, który mam na sobie, kosztował około 3 tys. zł. Najbardziej pociągające jest to, że mamy możliwość wcielenia się w ludzi z tamtej epoki. Z wykształcenia jestem informatykiem i specjalizuję się w sporządzaniu wniosków do instytucji Unii Europejskiej.



KAROLINA GIL Z DRUŻYNY RYCERSKIEJ BOGUSŁAWA V W SŁUPSKU

– Jako białogłowy pomagamy naszym rycerzom przywdziać zbroje, przygotowujemy jadło, szujemy stroje i haftujemy, jak trzeba „opatrujemy rany”. Jest to wspaniała pasja, na którą przeznaczam całe wakacje. Byliśmy w wielu miejscowościach w Polsce, docieramy także do Austrii, Czech i Niemiec. Prywatnie jestem studentką Pomorskiej Akademii Pedagogicznej.



KRZYSZTOF KOST, UCZEŃ SP NR 4 W KOŁOBRZEGU

– Na pokazie demonstrowałem ciekawego narzędzia średniowiecznego – wiertła do drewna. Historia to moje dodatkowe hobby, w którym najbardziej podobają mi się wyjazdy na różne imprezy i możliwość poznawania nowych kolegów. Na co dzień interesuję się komputerami i uczę się gry na skrzypcach.





SLAWOMIR BRZEZIŃSKI

Du

**Dziennie  
średnio 130 km  
pedałowania.**

Choć zdarzały się  
odcinki  
po dwieście i więcej.  
Do przejechania mieli  
1700 km  
– Polska, Niemcy,  
Szwajcaria i wreszcie  
upragniona Francja.

tekst  
**KAROLINA  
PAWŁOWSKA**

**Z**ameldowaliśmy się u Matki Bożej wczoraj wieczorem. Jest pięknie, ale piętnastokilometryrowy podjazd prawie mnie zabił. Do zobaczenia w kraju – poinformował SMS-em ks. Robert Górski. Odetchnęliśmy – pielgrzymi szczęśliwie dotarli na miejsce. Pozostawało nam czekać, aż wrócą i opowiedzą, czy było warto się tak męczyć.

**Na piechotę za wolno!**

– Pomysł poznawania świata z siodła roweru narodził się jeszcze w szkole średniej – wspomina ks. Mariusz Ambroziewicz z Białogardu, jeden z organizatorów pielgrzymki. – Nowego wymiaru rowerowej przygodzie dodał ks. Krzysztof Kowal, który był naszym prefektem w seminarium. Pojechali z nim do Afryki, potem do Grecji, odprowadzali go do Kijowa, kiedy rowerem pojechał do Irkucka na misje. Potem jeszcze była wyprawa na Krym, do Rzymu, Sankt Petersburga. – Pielgrzymka piesza wydawała się dla nas zbyt wolna – dodaje ze śmiechem. W zeszłym roku byli w Medjugorje, a w tym roku wybór padł na La Salette.

**Surowe spojrzenie  
ks. Mariusza**

Wśród doświadczonych rowerzystów są także ci, dla których była to pierwsza poważna wyprawa. Najstarszy, trzydziestoletni Sławek, miał dość już po dwóch dniach, mimo to nie wsiadł do busa i przepełował całą drogę. – Nie zda-

walem sobie sprawy, co to znaczy przejechać tyle kilometrów – opowiada Maciek Grzmil, tegoroczny maturzysta. – Mimo że solidnie trenowałem, już po pierwszym dniu jechałem ostatkiem sił. Rozważałem nawet, czy nie zrezygnować, ale życzliwość ludzi, którzy przyjęli nas na nocleg i surowe spojrzenie ks. Mariusza sprawiły, że pojechałem dalej. – Bo to nie jest zwykła pielgrzymka, na którą wystarczy kupić buty i pójść – zaznacza ks. Ambroziewicz. – Zgodnie z powiedzeniem ks. Kowala do wyprawy rowerowej potrzebny jest dobry rower i dobra dusza. Dlatego radzę wszystkim, żeby wiosną przejechali połowę dystansu, z którym zamierzają się mierzyć, by przygotować organizm. I to jest to przygotowanie własne. Reszta w rękach Pana Boga.

**„Dzieci Pana Boga  
mają wszystko”**

– powtarzają. To też hasło ks. Kowala, które wszczepiają młodszemu uczestnikowi. – Pan Bóg daje wszystko, jeśli Mu się zaufa. Ale pod warunkiem, że dzieci zrobią wszystko – przygotowują serwis, zaplecze, noclegi, prowiant – tłumaczy ks. Mariusz. – To była moja dziewiąta wyprawa i wiem, że jeżeli się to wszystko dobrze przygotowuje i Pan Bóg pobłogosławi, to dojedzie się do końca i nie będzie większych problemów. – Nie mie-

**Msza św.  
na górze Gargasa  
(2207 m n.p.m.)  
ks. Mariusz  
Ambroziewicz,  
ks. Krzysztof  
Karwasz,  
ks. Robert  
Górski**

Po lewej: **Czasami  
w ustaleniu  
dalszej drogi  
pomocni byli  
mieszkańcy.  
W Genewie  
Maciek  
przełamywał  
bariery językowe**

liśmy zapewnionych noclegów w Niemczech i w Szwajcarii – dodaje drugi z organizatorów, ks. Robert Górski, pracujący na co dzień w kołobrzeskiej konkatedrze. – To też uczy pewnej ufności. Trzeba się dać Panu Bogu wykazać. Spotykali na swojej drodze wielu życzliwych ludzi, którzy wskazywali bezpieczny nocleg, miejsce z prysznicami i wszystko, czego potrzeba po całodziennym jeździe. Wtedy nawet malownicza polanka u stóp góry, z pasącymi się po sąsiedzku owcami i dźwiękiem krowich dzwonek jest lepsza niż pięciogwiazdkowy hotel.

Nie obeszło się bez problemów. – Już we Francji, podczas podjazdu na małe wzniesienie pękła mi tylna przerzutka, potem sprzycha w kole, a że koło nietypowe, dalej mogło już tylko jechać w busie – opowiada Sylwia Witczarska, jedna z trzech przedstawicielek płci pięknej, które zdecydowały się na wyprawę. – Opatrzność nad nami czuwała i udało się kupić nową przerzutkę, a ks. Mariusz miał możliwość wykazania się swoim talentem do naprawiania wszelkich usterek rowerowych. Teraz do wielu rze-



KS. MARIUSZ AMBROZIEWICZ



KS. MARIUSZ AMBROZIEWICZ



Do Matki Bożej na dwóch kółkach

# ksza i rower

czy podchodzę z większym dystansem.

To zaufanie jest dla nich wyrazem pielgrzymiego ducha. Bo droga rozpisana na mapie różni się od tego, co zastają na trasie. I nie zawsze wszystko idzie zgodnie z planem. Było sporo objazdów, zwłaszcza w Niemczech, które nieźle ich wymęczyły. – Droga zaplanowana, etapy wyznaczone, a tu nagle „umleitung” – opowiada ks. Mariusz – i nie wiadomo, jaki to objazd, ile kilometrów, jakimi drogami. Dlatego mimo bogatego doświadczenia, kiedy wsiadają na rowery, ruszają w nieznaną. Także pogoda potrafi splotać niezłego psikusia. – Trudno jest podjechać pod górę w ortalionie, bo człowiek się gotuje jak czajnik, deszcz nie pozwala też na szybkie zjeżdżanie, bo trudno wyhamować – opowiadają. Niebezpieczne są burze, szczególnie w górach. Z powodu nawałnicy, która zaskoczyła ich na etapie z Jenu do Schweinfurtu po raz pierwszy w historii rowerowych pielgrzymek, przemoczeni i mocno zziębnięci, na miejscu dotarli autobusem.

Na trasie zdarzają się sytuacje zaskakujące i takie, które wzruszają. Jak w małej niemieckiej wiosce, do której otrzymali zaproszenie na parafialne święto. – Weszliśmy do zakrystii, budząc niemałe zdziwienie, bo wszyscy pięknie, niedzielnie ubrani, a my w strojach kolarskich, a tam okazuje się, że świętująca parafia nie ma swojego księdza – wspomina ks. Ambroziewicz. – Na szczęście ks. Krzysztof Karwasz, trzeci ksiądz na wyprawie, posługuje się niemieckim na tyle, że mógł odprawić Mszę św. w tym języku. To było dla nas wielkie zaskoczenie i dowód na to, że Pan Bóg, stawiając na naszej drodze ludzi, którzy nam pomagają, mówi nam, że my jesteśmy im też potrzebni, że możemy się odwdziżyć.

## Zakrystia w plecaku

W busie oprócz bagaży i niezbędnego wyposażenia jeździ skrzynka nazywana „zakrystią”. W warunkach ciągłego przemieszczania odprawienie codziennie Mszy św. wymaga dobrego przy-

gotowania. – Mamy ze sobą księgi liturgiczne, kielich, ampułki i strój liturgiczny, bo wiadomo, że na rowerach nie jedziemy w sutannach, tylko w strojach kolarskich – śmieje się ks. Mariusz. – Podstawowym sprzętem jest stół, który musimy ze sobą zabrać. Najczęściej to taki stolik rozkładany, na którym spożywamy również posiłki. To jest też łączność tych dwóch stołów: eucharystycznego i takiego, który nam zwyczajnie, fizycznie pozwala na dalszą podróż.

Rowerowa wyprawa to także forma ewangelizowania. – Rower to coś, co przyciąga młodych. Nie zawsze element religijny jest tym, co motywuje. Ale kiedy mówimy: jedziemy do La Salette, większość z nich nawet nie wie, gdzie to jest, i tak staje się to przygodą życia – mówi ks. Ambroziewicz. – Potem mają te kilkanaście dni, żeby doświadczyć tego, że pielgrzymują. Każdego dnia muszą się nieźle namęczyć, nacierpieć i walczyć z różnymi przeciwnościami, by dojechać na miejsce. To także odkrycie powszechności Kościoła i jego różnorodności. Doświadczenie Kościoła, który nie ogranicza się do parafii czy diecezji. ■

**W Lozannie hamulce musiały stępnąć. Pamiątkowe zdjęcie po bardzo długim zjeździe**

## Sonda

### WARTO BYŁO!

**BLAŻEJ ŁOSOŚ, DOBRZYCA K. PIŁY**  
– Na wyprawę przyjechał z pracy w Anglii: Zdawaliśmy sobie sprawę, że przed nami mordercze górskie trasy, ale też dwa tygodnie modlitwy i walki ze słabościami. Najtrudniej było, gdy zaczęliśmy się przebijając przez Alpy Francuskie do samego La Salette. Wrażenia jednak były niesamowite, a oglądane po drodze widoki zapierały dech w piersiach.



**MARTA CHOSZCZ, GDAŃSK, PRACOWNIK BANKU**

– O wiele łatwiej jest znieść trud i wysiłek jazdy, gdy się w pełni zaufa Bogu oraz gdy w sercu niesie się jakąś intencję. Wtedy bieżąca woda, posiłek i dach nad głową to jedyne, czego trzeba po całym dniu. Troski dnia codziennego wydają się wtedy bardzo blache. Wyprawa zaowocowała nie tylko wspomnieniami i pięknymi zdjęciami, ale prawdziwym zbliżeniem się do Boga.



**MACIEK GRZMIL, KOŁOBRZEG, TEGOROCZNY MATURYSTA**

– Najtrudniejszy był ostatni odcinek, gdyż Matka Boża wybrała sobie miejsce położone 1800 m n.p.m. Dotarliśmy szczęśliwi i usatysfakcjonowani, myśląc, że to koniec trudów, ale zdobyliśmy jeszcze szczyt Gargass, położony 2207 m n.p.m. Ostatnie dni spędziliśmy na kempingu w miejscowości Sanary, z której robiliśmy wycieczki do Saint-Tropez, Bagnol i Marsylii.



Podsumowanie wakacyjnej akcji w ośrodkach Caritas w Kołobrzegu i Podczelu

# Dziecięce bogactwo

900 dzieci z całej Polski skorzystało z letniego wypoczynku w domach Caritas w Kołobrzegu i Podczelu. Przeważały dzieci z tzw. środka, czyli te, które znikąd nie otrzymują dotacji na wyjazd wakacyjny, a rodziców na niego nie stać.

Wakacyjna akcja w ośrodkach rozpoczęła się 1 lipca i zakończyła 29 sierpnia. W tym czasie odbyło się 5 turnusów. – To ciekawe zjawisko: nie są to dzieci bardzo biedne, ale na wakacje nie wyjeżdżają od lat, bo żadne instytucje im nie pomagają – są „za bogate” – mówi ks. Piotr Popławski, dyrektor ośrodków. – Staramy się o to, by stworzyć im przynajmniej namiastkę normalności – przekonuje. Ksiądz Piotr do przyjazdu dzieci przygotowuje się solidnie. Dba nie tylko o techniczną sprawność obiektu oraz estetykę wokół domu. Przez cały rok zbiera maseknotki, gromadzi słodycze, którymi obdarowuje dzieci. Maluchy „przyklejają” się do dorosłych pracujących w ośrodku. Angażują się, gdzie tylko mogą. Potwierdzają to panie przygotowujące posiłki.

## Warto dla nich pracować

– mówią zgodnie Dorota Bielska i Helena Drajek, szefowa kuchni. – Wydajemy 180 posiłków dziennie. A dzieci zawsze chcą się jakoś odwdziżyć za naszą pracę. – Jestem na emeryturze i pracuję jako wolontariuszka – wyznaje Alicja Wąsewicz.

**Turnusy to także okazja do integracji**



ZDJĘCIA KS. DARIUSZ JAŚLARZ

W ośrodku pracuje od niedawna. – Przez 35 lat robiłam zupełnie coś innego, a czuję, jakbym całe życie robiła właśnie to. Dzieci, młodzież, pracownicy tego ośrodka, atmosfera, która tutaj panuje dają mi niezmiernie wiele siły. Dlatego warto się tu poświęcić! – mówi. Pani Alicja jest baczną obserwatorką. Opowiada o tym, że przyjeżdżające dzieci często mają smutne oczy. Ale powoli zaczynają się uśmiechać. A to mobilizuje wszystkich, by dać z siebie jak najwięcej. – Postawa ks. Piotra jest motywacją dla nas, pracowników, a dzieci wprost go uwielbiają. Widziałam teraz, na tym turnusie, taką sytuację: dzieci wyszły przed ośrodek, otoczyły chłopca na wózek i uroczyście wręczyły mu jakiś prezent. Okazało się, że miał urodziny i wszyscy o nim pamiętali, nie wyłączając wychowawcy. Jak ten chłopczyk się cieszył! To jest właśnie niesamowite i wzruszające – kończy pani Alicja. Oprócz niej w ośrodku pracują inni wolontariusze. To młodzież, która przybyła tu z różnych stron diecezji, by poświęcić trochę swoich wakacji.

**Dobrze nam tutaj!**

Beata Kowalczyk mieszka w Karlinie. O możliwości włączenia się do pomocy w kuchni dowiedziała się od znajomych. I jest tu już czwarty raz.

## Spodobało mi się

– mówi szczerze. – Trzeba dać coś z siebie, choć trochę pomóc tym biednym maluszkom. I sama czuję się lepiej – jak wszyscy tutaj – dodaje. Justyna Dyczyńska z Połczyna Zdroju przekonuje mnie, że mycie garnków to „coś fajnego”. – Przyjechałam tu pierwszy raz. Kontakt z tymi dziećmi daje mi wiele radości i dla nich warto zrobić wszystko. Mogę się czuć potrzebna – podsumowuje Justyna. Tego samego zdania jest siedemnastoletni Dawid Sokołowski z Kołobrzegu. – Byłem tu w tamtym roku i bardzo mi się spodobało. Jestem teraz jedynym chłopakiem wśród wolontariuszy – mówi. Na ostatnim turnusie są dzieci ze stowarzyszenia „Misie ratują dzieci”. – Na razie tylko tutaj prowadzimy turnusy dla kilkudziesięciu osób – mówi Edward Polek, opiekun. – Ważne jest to, że nasi podopieczni mogą integrować się ze zdrowymi dziećmi, które tu przyjeżdżają. Duży plac zabaw i doskonałe otoczenie pełnią ważną terapeutyczną rolę – dodaje. Nie ukrywa, że w niedalekim Dźwirzynie stowarzyszenie patrzyło sobie miejsce na wybudowanie centrum terapeutycznego. Prace rozpoczęła się już za miesiąc.

**KS. DARIUSZ JAŚLARZ**

## Sonda

### CHCĘ TU WRÓCIĆ

KS. JERZY PETERA, OZORKÓW K. ŁÓDZI – Nasza grupa liczy 49 osób. Piękna atmosfera, wspaniały ksiądz dyrektor. Pośród nas są dzieci z rodzin bardzo biednych, kilku chłopców nie ma rodziców, są także dzieci z rodzin patologicznych. Wszystkich chcemy otworzyć na wspólnotę i działanie Pana Boga.



PRZEMEK NAWARA, 8 LAT

– Jest mi tu bardzo dobrze. Podoba mi się boisko i jadalnia, gdzie dają dobre obiady. Zaprzyjaźniłem się z Sebastianem i Krzysiem. Chciałbym tu wrócić za rok.



KRZYŻ SZELENC, 9 LAT

– W Kołobrzegu jestem pierwszy raz. Chętnie się bawię z innymi dziećmi, ale lubię też poobiednie ciszę. Spodobało mi się zwiedzanie okolic ratusza. Nie tęsknię za domem, bo mi tu dobrze. I chciałbym jeszcze tu przyjechać.



MARTA KOLARZ, 10 LAT

– Jestem w Caritas pierwszy raz. Tu ciągle można się bawić. Jest plac zabaw i tak blisko morze. Kapałam się w morzu i była ciepła woda. Trochę tęsknię za domem. Chciałabym tu wrócić.



ROKSANA BRZEZIŃSKA, 9 LAT

– Tu jest duże morze i ładny plac zabaw. Jest tu też fajny ksiądz. Wszystkich polubiłam i mam nadzieję, że tu jeszcze przyjadę.





Wakacje 2006

# Z Wałcza do Wilna



S. JANINA SABAT

Wakacyjna pielgrzymka nauczycieli Zespołu Szkół Budowlanych z Wałcza do Wilna będzie dla jej uczestników zachętą, by wrócić tu ze swoimi uczniami.

Pani Bogusia kilka lat temu ukończyła Pomorską Akademię Pedagogiczną w Słupsku. Jeździła na spotkania młodych z Taizé. Tym razem spełniło się jej szczególne marzenie – pojechała do Wilna. Młoda nauczycielka pragnie wrócić tu ze swoją młodzieżą. Jest urzeczona śladami polskiej historii, zabytkami, architekturą.

## Ślady Papieża

Ostra Brama to miejsce szczególnie bliskie wszystkim Polakom. „Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem...” – cisną się na usta słowa Adama Mickiewicza. Serce wypełnia wdzięczność dla Matki Bożej Miłosierdzia. Kardynał Karol Wojtyła po wyborze na papieża przekazał swoją kardynalską pioskę dla Matki Bożej Ostrobramskiej. Polacy w Wilnie do dziś powtarzają: „On wiedział, że tu przybędzie”. Tak też się stało. Zostawił Maryi perłowy różaniec i następna pioska, tym razem – białą.

## Ślady wieszczów

– Z młodzieżą pójdziemy śladami naszych wieszczów narodowych – planuje pani Bogusia. – Z pewnością trzeba zacząć od Adama

Mickiewicza, a nawet od „Celi Konrada”. Znajduje się ona przy ul. Ostrobramskiej 7. Trzeba wejść na teren zabudowań byłego klasztoru bazylianów – obecnie mieści się tu Wileński Uniwersytet Techniczny. Na początku XIX w. klasztor bazylianów został zamieniony na więzienie, gdzie przetrzymywano grupę filomackiej i filareckiej młodzieży. W słynnej „Celi Konrada” Mickiewicz wraz z towarzyszami spędził sześć miesięcy. W Wilnie spotkać można również ślady obecności Juliusza Słowackiego. Przy ulicy Zamkowej 22 znajdują się popiersie poety i tablica „Tu mieszkał Słowacki”.

## Ślady wielkich

O Józefie Ignacym Kraszewskim mówi się często „tytan pracy”. Do Wilna przyjechał jako siedemnastoletni chłopiec i zapisał się na wydział literacki Uniwersytetu Wileńskiego. Do dziś przy ulicy Zamkowej 24 jest tablica upamiętniająca jego pobyt. Na wileńskim cmentarzu Rossa znajduje się grób Ludwika Kondratowicza, czyli Władysława Syrokomli, z napisem „Skonał, grając na lirze”. Mieszkał wraz z rodziną przy ulicy Niemieckiej 26 w domu teścia Stanisława Moniuszki, jednocześnie autora muzyki do kilku jego tekstów.

Wilno jest skarbnicą polskiej kultury i sztuki. Nauczyciele i wychowawcy, nie tylko z Wałcza, coraz częściej będą tutaj przyjeżdżać z młodzieżą. **JS**

**Ostra Brama – tego miejsca nie ominie żadna wycieczka z Polski**

Świadectwo Czytelniczki

## Prezent od Pana Boga

Zawsze uważałam się za osobę wierzącą, bo chodziłam jako dziecko na religię, do kościoła, modliłam się prawie codziennie. I to wszystko.

Kochałam naszego Papieża, ale nie byłam na żadnej jego pielgrzymce i nie oglądałam transmisji z Watykanu. Moja mała wiara była zamknięta głęboko w moim sercu. W obecności znajomych, w pracy przybierałam taką postawę, jaką chcieli widzieć inni. Dopiero śmierć Papieża coś we mnie zmieniła. Bardzo to przeżyłam. Zaczęłam czytać „Dzienniczek” siostry Faustyny Kowalskiej. Po jednej, dwie kartki, nie codziennie. Czasami jedną stronę czytałam kilka razy. Skończyłam czytać w tym roku wiosną.

Wiosną też poznaliśmy Gośię i Bogdana z Domowego Kościoła w naszej parafii. Dzięki ich pomocy mogliśmy jechać do Warcina. Mieliliśmy wiele przeszkód, przede wszystkim finansowych, ale Ktoś bardzo chciał, żebyśmy tam pojechali. Pierwsze dni były dla mnie trudne. Nie mogłam znaleźć sobie miejsca, w środku we mnie toczyła się jakaś walka. Wszystko mnie wzruszało, płakałam. Zastanawiałam się, czy nie wrócić do domu.

Miałam tyle wątpliwości, ale zawsze znalazł się ktoś, kto odpowiadał na moje pytania, ktoś, od kogo mogłam uczyć się cierpliwości do moich dzieci. Nigdy wcześniej nie spotkałam takich ludzi, serdecznych i dobrych, bezinteresownych. Po powrocie do domu z trudem przyzwyczajałam się do codzienności. Ale teraz już wiem, że chcę zmienić swoje życie. Razem z mężem zaczęliśmy z dziećmi odmawiać pacierz, modlimy się też przed i po posiłku. W tygodniu to nie jest możliwe, ale w niedzielę jesteśmy wszyscy razem. Teraz, kiedy wróciłam do pracy, kiedy mam nieraz trudne sprawy, staram się zamknąć na chwilę oczy i prosić Boga o pomoc – i to naprawdę pomaga. Dziękuję Bogu za to, że mogłam pojechać do Warcina z moją rodziną. Dziękuję, że postawił na mojej drodze tak dobrych ludzi. I dziękuję Mu za moją córkę; tak jak nie chciała z nami jechać do Warcina – tak nie chciała z niego wyjeżdżać. A co dla mnie jest bardzo ważne, przy odmawianiu wieczornej modlitwy, kiedy jesteśmy razem, córka włącza się do niej, a synek śpiewa w kościele najgłośniej. Proszę Was o modlitwę, a my będziemy modlić się za Was. Warcino to prezent dla nas od Pana Boga.

**MAŁGORZATA MAKIEŁA**  
uczestniczka rekolekcji w Warcinie

PANORAMA PARAFII

Panorama parafii pw. św. Urszuli Ledóchowskiej w Wieszynie

# Budząca się do życia

Parafia pw. św. Urszuli Ledóchowskiej położona jest cztery kilometry od Słupska. Na skalę ogólnopolską rozstrawiła ją organizowana w latach poprzednich kilkudziesięciokilometrowa procesja Bożego Ciała.

Parafia została erygowana w 1989 r. i liczy niepełna 2 tys. wiernych. Od roku zarządza nią ks. Jarosław Aleksandrowicz. – To pierwsza parafia, w której jestem proboszczem i tutaj wszystkiego się uczę, zwłaszcza od jej mieszkańców – opowiada, chwając swoich parafian za zainteresowanie życiem lokalnego Kościoła. Podkreśla zwłaszcza ich świetne wycucie potrzeb parafii, także spraw gospodarczych. Do parafii należy bowiem 15 ha ziemi, której uprawa możliwa jest właśnie dzięki miejscowym rolnikom, doradzającym i wspierającym proboszcza.

## Jak na górze Przemienienia

Kościół parafialny położony jest wprawdzie w Wieszynie, ale stopniowo życie parafialne rozwija się bardziej wokół drugiej świątyni parafii – w Głobinie. Dlatego ta miejscowość ma stać się centrum parafii. – W przyszłości parafia przeniesiona będzie do Głobina, a przemawiają za tym względy praktyczne – wyjaśnia proboszcz – tu jest większe skupisko ludzi i tu wybudowana została plebania. Stojąca w centrum Głobina świątynia góruje nad miejscowością. – Mówię swoim parafianom, że mają kościół na górze Przemienienia – dodaje ks. Aleksandrowicz. – Najpierw potrzeba trochę wysiłku, by pod tę górę wejść, ale i nie mniej odwagi wymaga schodzenie z góry i świadczanie o Bogu swoim życiem. Mieszkańcy Głobina wciąż finalizują rozpoczęte w 1996 r.

## dzieło budowy świątyni.

– Jeszcze podłoga, ławki, sufit, nagłośnienie i uporządkowanie terenu – wymienia proboszcz. – Do czasu ukończenia prac na plebanii korzystam z gościnności ks. Pawła Jochaniaka, proboszcza parafii Mariackiej w Słupsku, za którą należą mi się serdeczne podziękowania. Chciałbym jednak przed zimą zamieszkać wśród parafian i rozpocząć regularną pracę duszpaster-



ZDJĘCIA KAROLINA PAWŁOWSKA

ską. W tej chwili trudno wszystko objąć, dojeżdżając do parafii. Ks. Aleksandrowicz cieszy się, że może liczyć na wsparcie życzliwych ludzi, m.in. Z. Wichłacza, U. Piotrkowskiej, Z. Gabriela i państwa Waśko.

Proboszczowi zależy, by parafia obudziła się do życia. Pierwszą oznaką przebudzenia jest powołanie parafialnej Caritas, której przewodniczy E. Jakiłowicz. Cieszy go także obecność dwóch rodzin – państwa Jankowskich i Kamińskich – należących do ruchu szesnastackiego i zaangażowanych w życie parafii. Wiejska parafia nie musi się wstydzić tego, że jest mała czy biedniejsza, tym bardziej że parafianie dokładają starań, by liturgia była wizualnie i treściowo dobrze przygotowana. Ubogaca ją swoim śpiewem schola i organista R. Kunc, a ministranci i lektorzy nie zawodzą nawet w czasie wakacji.

KAROLINA PAWŁOWSKA



## KS. JAROSŁAW ALEKSANDROWICZ

Ur. 03.08.1967 r. w Łęborku, święcenia kapłańskie przyjął 29.05.1993 r. w kołobrzesckiej konkatedrze. Pracował w Słupsku, Drawsku Pomorskim, Czarnem, Miastku. Jest kapelanem policji w Słupsku. Od 27.08.2005 r. jest proboszczem w Wieszynie.

XIV-wieczny kościół w Wieszynie został odbudowany na początku lat 80. ubiegłego stulecia

## ZDANIEM PROBOSZCZA

To pierwsza parafia, w której pracuję jako proboszcz, nie mam więc skali porównawczej. Na pewno jest to wspólnota ludzi życzliwych, którym zależy, by coś wspólnie tworzyć, budować – zarówno pod względem materialnym, jak i duchowym. Znacznym problemem jest alkoholizm oraz ubóstwo, związane ze specyfiką terenu – to obszar, gdzie większość ludzi pracowała w gospodarstwach PGR, a po ich likwidacji nie bardzo potrafią na nowo się odnaleźć. Największym problemem jest chyba jednak brak tożsamości z Kościołem. Bardzo bym chciał, żeby ta parafia żyła, aby parafianie mieli jak największy wpływ na to, co będziemy wspólnie tworzyć. Myślę, że jest w nich olbrzymi potencjał, tylko jeszcze brak im odwagi, by to w pełni wykorzystać. Zależy mi na tym, by liturgia na wsi w niczym nie odbiegała od liturgii w mieście, by była starannie przygotowywana także przez najmłodszych parafian.

## Zapraszamy na Msze św.

- W niedzielę i święta: 9.00, 12.30 w Głobinie, 10.30 w Wieszynie
- Od wtorku do soboty: 18.00 w Głobinie



Nowo wybudowany kościół w Głobinie wkrótce stanie się kościołem parafialnym